

Starszy Pan zjawiał się na skarpie w Pacewie pierwszy. To był rok 1974, warszawiacy dopiero odkrywali Pilicę. Na moście w Białobrzegach tańczyła Agnieszka Osiecka, a Jeremi Przybora, w towarzystwie swojej trzeciej żony Alicji Wirth, szukał tu zacisza. Znalazł je i postanowił zbudować daczę.



Zdjęcie: Krzysztof Żmudzin

Arkadia

Starszego Pana

„My w naszej wsi byliśmy pierwsi jako pionierzy warszawskiego osadnictwa - pisał w swoich wspomnieniach. - Wśród nie-licznych sąsiadów, którzy osiedli tu w ślad za nami, najbliższe więzy nie tylko weekendowo sąsiedzkiej zażyłości, ale po prostu przyjaźni zadzierzgnęliśmy z Marianem i Ewą Walkiewiczami, najczęściej się nawzajem goszcząc i utrzymując bliskie stosunki (...)”.

- Kiedy Jeremi Przybora rozglądał się za działką, wstąpił na wieś do moich rodziców, Stanisława i Honoraty Bocińskich. To byli pierwsi miejscowi, z którymi się zaprzyjaźnił - opowiada Aleksandra Kornacka, dyrektor Publicznego Przedszkola nr 2 w Białobrzegach. - Mój ojciec pomagał mu się urządzić: zasypał wielki rów utrudniający dojazd do jego posesji.

Przybora wspomina to tak: „Inauguracja domu nad rzeką nastąpiła w maju 1974 roku. Ale w idyllicznym nastroju wiosennych narodzin naszego siedliska pojawił się też akcent tragiczny. Tego dnia, kiedy zjechalśmy na pierwszy nocleg pod własnym dachem, słup ognia wystrzelił w niebo w odległości 300 metrów od naszego domu. Spaliła się cała chudoba naszych starszusków-sąsiadów, znacznych państwa Bocińskich (...), pozbawiając ich dachu nad głową. To był dla nich cios, z którego się już oboje nie podnieśli, mimo częściowej odbudowy gospodarstwa z pomocą rodziny. Pani Bocińska doznała ciężkich poparzeń, usiłując wyprowadzić konia z ogarniętej pożarem stajni (...), a jej mąż, choć mniej poszkodowany fizycznie, załamał się psychicznie i podupadł na zdrowiu. Zmarł w kilka lat po tej katastrofie (...)”.

- To rzeczywiście było ogromne nieszczęście - mówi Aleksandra Kornacka. - Jeremi Przybora przeżywał je razem z moimi rodzicami. I pomagał. Po pożarze sprowadził z lecznicy dla zwierząt w Warszawie samochód, którym zabrano konie ojca i dopatrywano je tam, póki nie wyzdrowiały. Nawet nie napisał o tym w swoich wspomnieniach. Był zbyt skromny.

„Kolejne perypetie pani Bocińskiej, szczególnie dotkniętej przez los, też nasuwają niewesołe refleksje - pisze Przybora. - Nie dość było pożaru i ciężkich poparzeń, jakich doznała, nie dość długiego pobytu w szpitalu i cierpienia związanych z zabiegami transplantacyjnymi przy usuwaniu obumarłej skóry, bo oto wracając już z leczenia, rekonwalescentka dojechała autobusem do

miejsca, skąd do domu miała jeszcze 4 kilometry gościńcem, więc poprosiła przejeżdżającego kierowcę żuka, żeby ją „podrzucił”. Miało być 4 kilometry do wsi, a było 10 metrów do najbliższego drzewa, o które rozbił się samochód, a pani Bocińska znów doznała obrażeń, łamiąc nogę z transplantomowaną skórą. Kierowca był tak pijany, że ruszając wypadł z szoferki, a żuk (już bez kierowcy) rozbił się o przydrożne drzewo”.

- W rzeczywistości nie był to żuk, ale jelec - mówi Aleksandra Kornacka. - Reszta się zgadza. Jechałam wtedy z mamą i też brałam udział w tym wypadku.



Alicja Wirth i Jeremi Przybora pod ulubioną jarzębiną. Powyżej: dacza Przyborów w Pacewie

Przybora buduje most

Z roku na rok skarpa coraz bardziej obrastała daczami. W sąsiedztwie Przyborów kupowali działki byli polscy ambasadorzy w Szwecji i Japonii, profesor-sejsmolog z PAN, lekarze, konserwator zabytków. Starszy Pan, który broń Boże, nie stronił od ludzi, ale szukał spokoju, dokupował skrawki ziemi i otaczał nimi swoją pierwotną posesję. Każda ze stron jego nadpilnieckiego raję miała nazwę nadaną podczas „słowiczko-głogowych” spacerów, które odbywał z żoną. Wschód to była „strona Prousta”, zachód - „strona drewnianej wsi” (chodziło o Przybyszew), północ - strona „mazowiecka”. Najbardziej cenił sobie południe - „łąki, łąkowa sawanna aż po horyzont, arkadia - tutejsza kraina szczęśliwości”.

Rzeczywiście, widok ze skarpy zapiera dech. Działkę Aleksandry Kornackiej dzieli od posesji Starszego Pana zaledwie kilkanaście metrów, więc perspektywa zapewne taka sama. W dole rozblyski Pilicy, dalej nieco przygasłe pozimowe łąki, a powyżej za nimi przestrzeń. Przy dobrej pogodzie widać stąd Radom.

- Pan Jeremi lubił przystawać i pytał co słycać. Jednego lata przyjechały tu z Francji dzieci siostry Alicji Wirth. Poprosił, żebym pokazała im wieś i okolicę. Podjęłam się tego chętnie, a potem, gdy byłam już mężatką i urodziłam dziecko, przysłała do mnie z Francji wielka paczka z dziecięcymi ciuszkami. W ciężkich czasach to naprawdę było coś.

Starszy Pan nie chciał być dla miejscowych jedynie letnikiem. W Białobrzegach zachodził na pogaduszki do znajomych, a w Pacewie zjednoczył się z resztą wsi w heroicznym zamiarze zbudowania mostu. Sołtys Jan Ziółek udał się do naczelnika gminy i wrócił z obietnicą pomocy w uzyskaniu kredytu bankowego. Ale był też kłopot: o materiały budowlane wieś musiała postarać się sama. Sołtys uderzył po pomoc do Przybory, argumentując następująco: „Wszystkich pan tam zna w tej Warszawie, to panu będzie łatwo”. Obiecał w zamian kilka arów ziemi, które od jakiegoś czasu Przybora próbował bezskutecznie wykupić z rąk wiejskiej wspólnoty.

Starszy Pan, który nie miał żadnych układow w aparacie państwowo-partyjnym, podjął się zadania i od tej pory sam siebie zaczął nazywać „Załatwiczem”. Choć twórcy Kabaretu Starszych Panów pożegnali się ze szklanym ekranem 12 lat wcześniej, był ciągle rozpoznawalny i znany. Z życzliwością potraktowano go w Ministerstwie Rolnictwa, gdzie zabiegał o drewno, i w Mostostalu. Zdobył materiały, Pacew mógł sobie zbudować most. Jego otwarcie nastąpiło w lecie 1979 r. Wcześniej sołtys poprosił Przyborę o napisanie specjalnego przemówienia, Przybora napisał, ale tekst bez akcentów dziękczynnych nie spodobał się władzy. Na otwarcie mostu przybył generał Oliwa (choć Przybora nie był pewien czy nie chodziło o generała Baryłę albo Żyto), o zasługach Starszego Pana zupełnie zapomniano, dopiero gdy Przyborowie kładli się spać, przed ich daczą zjawił się sołtys z zaproszeniem na poczęstunek. Przybora odmówił, wymawiając się zmęczeniem i późną porą. - O Jezu! Jezu! Co ja teraz powiem panu ge-

neralowi! - krzyknął rozpaczliwie sołtys i pobiegł z powrotem. Obiecanego kawałka ziemi Starszy Pan nigdy nie dostał.

Zostały jarzębiny

Działka w Pacewie była oczkiem w głowie Alicji Wirth-Przybory. Sprowadzała tu nieznanne gatunki roślin. Ulubionym „domowym” krzewem była jarzębina. Przyborowie zjawiali się nad Pilicą w kwietniu, maju, odjeżdżali jesienią.

- Ich przyjazdy nazywałam zwiastowaniem wiosny - mówi Aleksandra Kornacka. „Gdy pana widzę, to znaczy, że naprawdę jest wiosna” - powiedziała kiedyś do pana Jeremiego. „Ach, jak pani mnie pięknie wita!” - zawołał.

Do Pacewa przyjeżdżali przyjaciele Przyborów: Wojciech Młynarski, Janusz Józefowicz, najczęściej Magda Umer. W Pacewie Starszy Pan pisał piosenki, tłumaczył z angielskiego książki i tworzył libretto musicalu „Piotruś Pan”. W sierpniu 2000 r. zmarła Alicja Wirth. Po jej odejściu Jeremi Przybora zgasł. Przyjeżdżał z Warszawy swoim zielonym scenicznym, ale nie miał ochoty na spotkania i pogaduszki. Stał się odludkiem. W ostatnich latach życia utrzymywał z nim najbliższy kontakt zamieszkałi kilkaset metrów dalej gospodarze, państwo R. Nie chcą rozmawiać z prasą, wspomnienia trzymają dla siebie.

Na działce w Pacewie nie ma ruchu. Pod wiatą widać opałowe drewno, którego Starszy Pan nie zdążył zużyć. Zmarł czwartego marca 2004 r. (pani Aleksandra była na jego pogrzebie). Nie ma już drewnianego mostu, który pomógł postawić Przybora. Od jakiegoś czasu stoi nowy, z betonu. Sołtys Pacewa Jan Nowicki nie ma też pomysłu jak upamiętnić lata spędzone tu przez sławnego człowieka. - Nazwać jego imieniem nowy most to bez sensu - mówi. - A i tak byłoby trudno, trzeba za tym chodzić po urzędach.

Po Przyborach zostały tu jarzębiny, dacza i wspomnienia. W książce telefonicznej pod hasłem „Pacew” jest jeszcze numer ich telefonu.

KRZYSZTOF ŻMUDZIN

Jeremi Przybora

(1915-2004) poeta, jeden z najwybitniejszych twórców w historii polskiej sztuki estradowej. W pamięci pokoleń pozostanie jako współautor legendarnego „Kabaretu Starszych Panów”.